Nr. 26. Lwów, dnia 25. czerwca 1909. Rok III

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał, prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Wobec niebezpieczeństwa.

Byłem w okręgu wyborczym Bóbrka — Żydaczów. Byłem w miasteczkach, rozmawiałem z przeróżnymi ludźmi, rozpatrzyłem się w sytuacyi.

I z przerażeniem stwierdziłem, że wyrafinowanej i fanatycznej agitacyi przeciwników obóz narodowy przeciwstawia — lekkomyślną bierność!

Widziałem bandy pędraków i wyrostków, teroryzujących poważną ludność żydowską. Słyszałem z ust wielu, że strach przed smarkaczami, zorganizowanymi przez syonistów w wrzeszczące hałastry, paraliżuje najlepsze chęci.

Widziałem „obrońców" ludu żydowskiego. Spadkobiercy ideowi Chmielnickich, Kiryło Trylowskij i jego siczowi adlatusi „uświadamiają" lud i pieczętują sojusz istynno-żydowski. Pan Trylowski, mając u boku adjutanta żydowskiego, dra Malza, nie ustępuje z okręgu. W Bursztynie był dzień przedemną, w Bołszowcach równocześnie, w Bóbrce gotowano mu za mej bytności uroczyste przyjęcie. Czasy Chmielnickich i Gontów, kiedy to na jednem drzewie stale zawisał Polak i żyd i pies, zmieniły się widocznie w czasie inne.

Nie będę dokładniej opisywał, jakich środków teroru używa koalicya wrogów polskości. Stwierdzam tylko fakt, że najbrutalniejszemu terorowi obywateli miasteczek nikt nie przeciwstawia żadnej akcyi. Nie waham się publicznie krzyknąć: gdzie stróże porządku, gdzie ci, którzy mają na pieczy czystość i niewymuszoność aktu wyborczego? Jeśli władza chce trzymać się zdala od samych wyborów i ma takie instrukcye — dobrze, nawet bardzo dobrze! Ależ wszakże istnieje ustawa o czystości wyborów, o zapobieganiu terrorystycznej agitacyi! Jeżeli się naocznie widzi, że hajdamactwo z jednej strony a sfory sprowadzonych żaków syońskich z drugiej, zamykają — wzorem raubritterów średniowiecznych — pewną połać kraju i na niej do syta hasają — toć przecież należy sobie powiedzieć, że nie poto zostały wolne wybory stworzone.

Sytuacya więc jest bardzo poważna, lecz nie powiem, aby była bardzo zła. Syoniści stanowią w okręgu — jeśli optymistycznie będę liczył — ledwo 10 prc. ludności. Wiedząc o tem, czerpią siły z terorystycznego wymuszenia bierności swych antagonistów. Należy im przeciwstawić zbiorową akcyę społeczeństwa polskiego.

Sprawa jest bardzo ważna. Wybór Gabla i Mahlera w r. 1907 był demonstracyą — wybór Zippera w r. 1909 byłby przypieczętowaniem sojuszu rusko-żydowskiego na długie lata.

Żydzi, jeśli już nie chcą prowadzić polityki polskiej — nie mają żadnego powodu prowadzenia polityki... ruskiej! P. Zipperowi i jego agitatorom zdaje się, że działają w imię żydowstwa. Nie! Są oni poniewoli lub świadomie narzędziem ruskiem. A przecież żydzi nie są po to, aby kasztany z ognia wyciągali *ad usum*... Rusinów, zwłaszcza, że sobie przytem mogą mocno palce poparzyć...

Przy tym wyborze nie o osoby chodzi, nie o tych lub owych kandydatów, lecz o kierunek przyszłej polityki w kraju. Sojusz wyborczy hajdamacko-syoński należy rozbić!

Niech więc każdy żyd-Polak, bez różnicy przynależności partyjnej, jedzie w ten okręg i uświadomi ludność, kto ją na pasku wodzi, gdzie kończyny nici politycznych, niewidome dla ciemnego, bałamuconego ludu, ale niestety, bardzo widoczne dla każdego, kto czyta *Diło* i zna pachołkowo-ambitne stanowisko Gablów.

Żydzi nie po to ośmset lat żyli na ziemiach polskich, aby wreszcie skończyć jako pachołkowie Trylowskich!

Obowiązkiem młodzieży polskiej jest pojechać do miasteczek, stanowiących bóbrecki okręg i stać na straży interesów polskich i nie dopuścić, aby puszczona ze smyczy sfora wyrostków gwałtem i obelgą teroryzowała wyborców.

Obowiązkiem wreszcie jest wszystkich naszych polityków, poświęcić choćby jeden dzień czasu, i w którymś z miasteczek a więc i w Bóbrce i Żydaczowie i Rozdole i Bołszowcach i Bursztynie i t. d. uświadamiać ludność i polską i żydowską o istotnym stanie rzeczy.

Jeszcze tylko kilka dni czasu. Im więcej rzeczników sprawy narodowej zjawi się na terenie — tem słabsze będą szanse koalicyi Kiryłów Trylowskich i Hryciów Gablów.

Dr. Bertold Merwin.

Widmo głodu.

Niedawno radzono w Radzie państwa nad podatkiem na przedmioty zbytku. Podatek ten miał dotknąć te przedmioty, których nie zakupuje biedniejszy obywatel tej monarchii. Czytając spis tych przedmiotów szukaliśmy też za chlebem. W rzeczywistości bowiem środek powszechnego pożywienia, chleb codzienny, stał się w tej monarchii przedmiotem zbytku.

Stan bowiem rzeczy w Austryi jest obecnie tego rodzaju, iż dotyka wszystkich, podcina nerw życia nie jednej klasy, lub jednego narodu, lecz wszystkich mieszkańców tej monarchii.

Monarchia austryacko-węgierska ma ludność bardzo pracowitą, ma przestrzenie ziemi ornej należącej do najlepszej w swoim rodzaju, a mimo to mieszkańcy tych krajów nie mogą pokryć swych najbardziej nieraz prymitywnych potrzeb. Z rokiem każdym zwiększa się liczba tych, którzy pozbawieni możności stworzenia sobie w tym kraju warunków bytu, szukają szczęścia na obczyźnie i rok rocznie powiększa się liczba emigrantów, powiększają się kadry nędzarzy.

A najbiedniejszym i najbardziej upośledzonym jest ten kraj, którego nazwa Golicya jest synonimem pojęć nędzy i ubóstwa materyalnego i kulturalnego upośledzenia.

W jednakiej tu stosunkowo biedzie i pan i chłop, wszyscy bez względu na stan przynależności narodowej, czy wyznania cierpią pod wspólnymi objawami, wywołującymi ogólny anormalny zastój na wszystkich polach ekonomicznego życia.

Wzrastająca cena zboża, pobawiająca ludność tego państwa możności najprymitywniejszego środka życia — chleba, znalazła wreszcie odźwięk w naszem ciele prawodawczem.

Samoistny wniosek posła Galla zmierzający do zniesienia cła na zboże, podjęty następnie ze względu na swą ważność przez Koło polskie, powinien był doczekać się załatwienia.

Wniosek ten zmierza przeciw zaradzeniu obecnym wprost bez wyjścia stosunkom — chce usunąć groźne widmo głodu.

Pomijając cały szereg objawów ekonomicznej natury należy źródło obecnego zła a szczególnie zaś drożyzny najniezbędniejszych artykułów spożywczych, a więc i zboża szukać w spekulacyi, uprawianej na Węgrzech przez terminową grę zbożową.

Cały szereg przyrzeczeń, danych w tym kierunku przez rządy obu polów monarchii rozbijają się o wpływ kilku, czy też kilkudziesięciu spekulantów, czy też tych sfer na Węgrzech, które pod maską demokratyczną prowadząc rządy kliki oligarchicznej, wyzyskują dla osobistych celów swą agrarną przewagę.

Ugoda austro-węgierska oddaje całą ludność Austryi na łaskę i niełaskę nienasyconych węgierskich agraryuszy.

Wniosek posła Galla, umożliwiający usunięcie częściowe tego zła, dający sposobność sanacyi choćby minimalnej, przechodzi obecnie przez alembik najrozmaitszych komisyi, podlegać ma łasce partyi, zależeć od łaski naszych austryackich agraryuszy.

W tym wypadku potrzeba akcyi szybkiej, akcyi świadomej środków i celowej, zmierzającej do definitywnego usunięcia obecnego zła, trzeba czynów dających milionom nędzarzy chleb codzienny.

Gdy drożyzna staje się z dniem każdym większą, to równocześnie państwo, nie czyniące niczego w kierunku zapobieżenia, obecnemu stanowi rzeczy występuje z coraz nowemi żądaniami, coraz bardziej uciążliwe ciężary na obywateli nakłada, reformuje podatki, by nowe wynaleść, słowem rozwija cały swój „aparat fiskalny".

Kraje pozbawione przemysłu, jak właśnie Galicya, nie mogące swymi produktami rolnymi zaspokoić własnych nawet potrzeb, nie mogące się rozwijać nawet przy przychylnej koniunkturze, obecnie podwójnie ciężko znoszą konsekwencye tej ogólnej depresyi ekonomicznej.

Ludność zaś żydowska tego kraju znajduje się w położeniu szczególnie krytycznem. Na niej to przeważnie odbijają się skutki drożyzny i wygórowanych żądań rządu, ona to dźwiga trudną rolę pośrednika między producentem a konsumentem.

Gdy producent zmuszony drożyzną surowca, wyższą płacą za siłę roboczą prze do podwyższenia cen produktu, to wówczas przypada pośrednikowi rola udania się do konsumenta, obciążonego i tak dostatecznie towarem, którego zbyt staje się dlań z dniem każdym trudniejszy.

Zmuszony koniunkturą, ogranicza swój i tak dość nędzny zarobek, zadowalnia się minimum nawet egzystencyi.

Wśród tych warunków przychodzi rząd, powiada mu: „płać na nowo, płać nowo zreformowane podatki, pokrywaj deficyt kas państwowych, nie bacz na własny".

Jeśli przypatrzymy się datom statystycznym, tyczącym się stosunków podatkowych, to stwierdzimy olbrzymi udział nieproporcyonalny żydów.

W samem mieście Lwowie na 159.877 ludności przypada na żydów 44.528, natomiast ogólna liczba płacących podatki wynosi 16.160, z czego 9.649 chrześcijan, 6.511 żydów.

Wobec tego przypada u chrześcijan 1 podatnik dopiero na 12 mieszkańców, podczas gdy u ludności żydowskiej — 1 podatnik na 6 mieszkańców.

Jeżeli ponad to zwrócimy uwagę, iż między podatnikami najwyższych kategoryi przeważają żydzi, a tylko w niższych kategoryach żydzi są zmajoryzowani, to zupełnie słusznie wnioskować możemy, iż suma podatkowa wpłacona n. p. przez samych mieszkańców Lwowa, żydów, do kasy państwowej, przewyższa sumę, wpłaconą przez podatników chrześcijan.

Tak samo n. p. w Krakowie, gdzie na 17·5 mieszkańców chrześcijan przypada 1 podatnik. Na 8 mieszkańców Krakowa żydów przypada 1 podatnik; podobne stosunki panują również w miastach prowincyonalnych.

Przytoczyliśmy tych kilka cyfr, by wykazać, iż zamierzone reformy podatkowe dotykać będą ludność żydowską w wysokim stopniu i obowiązkiem czynników decydujących, powinnością naszych posłów będzie baczenie, by ludność żydowska tak bardzo już ekonomicznie upośledzona, nie doznała

---

FELIKS KON.

Pod mieczem Damoklesa.

(Dokończenie)

Po powrocie do domu, ubrał się w białą „śmiertelną" kuszulę, zasiadł do stołu i półleżąc zaczął odśpiewywać z „Chagady" przypowieść o wyzwoleniu żydów z niewoli egipskiej...

„Byliśmy niewolnikami u Faraona w Egipcie — ale Wszechmocny wyprowadził nas stamtąd potężną dłonią" — wyśpiewywał Opoczner automatycznie, podczas gdy mózg świdrowała jak śruba, jedna jedyna myśl: Człowiek, do którego zwracał się Knocht powiedział, że wszystko zależy od lekarza. Jeżeli lekarz ulituje się nad nim i da odpowiednie świadectwo — będzie on uratowany, a jeżeli nie ulituje się...

„A gdybyś nas tylko wyprowadził z Egiptu, a nie karmił nas manną z niebios, — czy tego byłoby nie dosyć dla nas?" — głosiła Chaguda.

— Ale lekarz wyjechał: ma gdzieś krajać zabitego — snuł dalej Opoczner wątek swych myśli...

Żona przez cały czas „sejderu" płakała... Przypominała sobie lata dawno ubiegłe, kiedy przy stole obok nich siedziało dwóch małych synków i cienkimi głosikami wtórowali ojcu... Niema ich... Nie znieśli drogi etapem... A Srul? Co się z nim stanie? Siedzi, modli się, pije wino według rytuału, gryzie macę — suchy chleb niewoli, ale czyż on tak to wszystko robił dawniej? Takie nieszczęście! Nie! Bóg do tego nie dopuści!... Ona już wie co trzeba zrobić... Ma ona jeszcze złote kolczyki... Sprzeda je sekretarzowej, a pieniądze niech Srul odniesie lekarzowi... A co doktora będzie kosztować, jeżeli powie, że Srul jest chory... Przybędzie mu co; jeżeli Srul dostanie chłostę?... No, a pieniądze to zawsze pieniądze.

Podczas przerwy w czytaniu Chagudy przy kolacyi powiedziała o swym planie mężowi.

— A w czem ty na drugie święto pójdziesz do synagogi?

Tak się już przyzwyczaił do tego, że żona co święta chodziła do synagogi w tych kolczykach, że z początku jej plan wydawał mu się zupełnie dzikim...

Ale myśl, raz poruszona już dalej pracowała w tym kierunku i choć go bolało, że musi pozbawić żonę ostatniej kosztowności, to jednak godził się na to, byle tylko uniknąć kary. Innego wyjścia nie było.

Jak małe dziecko położą, podnoszą koszulę i dadzą mu rózgi...

W głowie mu się pomieścić nie mogło, by można to było zrobić z człowiekiem w podeszłym wieku... Przecież ma on już córkę zamężną, wnuków... Nie!...

Przypomniał sobie jednak sceny z wędrówki swej po ziemiach i etapach, przypominał sobie więźniów, którzy wracali do celi z wykrzywionemi twarzami i kryli się pod tapczanami z swym bólem i wstydem, i dreszcz go przejmował...

Ester ma racyę... Trzeba sprzedać kolczyki i iść do lekarza...

V.

Lekarz powrócił dopiero w wielką sobotę. Opoczner natychmiast udał się do niego, do mieszkania prywatnego.

— Czego Pan sobie życzy?

Czego on sobie życzy! Pytanie to zafrapowało Opocznera... On sobie życzył, by go nie ochłostano... Ale jak tę tak jasną myśl wyrazić w słowach, co zrobić, by i lekarz sobie tego samego życzył...

Opuścił głowę i nerwowo wziął w ręku papierek dziesięciorublowy.

— Pan... ja... — bełkotał... Jestem osiedleniem... świadectwo

— Ależ to nie tu, -a w policyi... Zresztą niemam wcale żadnego zawiadomienia...

— Panie doktorze! Zlituj się — jęknął Opoczner i niezgrabnemi ruchy wpychał do rąk lekarza dziesięciorublówkę.

Lekarz łapówek nie brał..,

— Wynieś się do wszystkich djabłów! — wrzasnął oburzony lekarz, otwierając przed nim drzwi.

— Panie doktorze...

— Ruszaj! Ruszaj!

Opoczner wyszedł.

Runęła ostatnia nadzieja.

W domu w trwodze śmiertelnej czekała nań żona. Opoczner jednak nie poszedł do domu. Po co? Co on jej powie? Co ona mu pomoże? Jak lunatyk powoli przesuwając nogi poszedł do Knochta... Ale i tego „bywalca" zbiło z tropu zachowanie się lekarza...

dalszych obciążeń uniemożliwiających jej byt i rozwój.

Nie ulega wątpliwości, iż ostatnie trzy lata były pod względem ekonomicznym dość złe, złożyła się na to przyroda i ludzkie czynności.

Obecnie trzeba temu przeciwdziałać, powołane są do tego nasze ciała prawodawcze, który też znaleść powinne odpowiednie środki zaradcze.

Niejednokrotnie już w stosunku do ludności żydowskiej czyniono najrozmaitsze obietnice, tworzono ankiety, bawiono się we frazesy, tam gdzie trzeba czynów.

Gdy widmo głodu okazuje się mieszkańcom tego kraju, czekamy czynów, oczekujemy racyonalnej gospodarki krajowej, która dążąc do możliwego łagodzenia koniecznych antagonizmów klasowych zrozumie, że wyłączność zawodowa żydów antagonizmy te zaostrza, zrozumie, iż milionowej ludności nie można wydawać na pastwę nędzy, biedy i głodu, a wreszcie we własnym interesie umożliwi i ułatwi żydom dostęp do wszystkich dziedzin zarobkowania.

Henryk Immeles.

Fundacye hirszowskie.

(*Z sprawozdania za rok ostatni*).

Fundacyę b. p. Maurycego br. Hirscha dla podniesienia szkolnictwa ludowego wśród żydów uzupełnia niejako fundacya jubileuszowa b. p. Klary Hirschowej, przeznaczona do wspierania dzieci szkolnych i kształcenia dziewcząt żydowskich. Kapitał fundacyi br. Hirscha wynosi 18,492.628 koron, a odsetki w kwocie 677.258 koron nie wystarczają już do pokrycia potrzeb z uwagi, że budynki szkolne są już stare i wymagają licznych reperacyi, a nauczycielom należy się podwyższenie płac. Dlatego to w roku sprawozdawczym zamknięto dwie szkoły, w Stanisławowie i Borysławiu, natomiast urządzono dla dziatwy w Knihninie szkołę dwuklasową. Fundusz pensyjny dla nauczycieli wynosi 1,534000 koron, a z odsetek wynoszących 50.300 koron otrzymują nauczyciele bezprocentowe zaliczki, a synowie ich, uczęszczający do szkoły średniej, stypendya. Na czele kuratoryi stoją: przemysłowiec Dawid Guttmann, jako przewodniczący, rabin dr. Maurycy Güdemann i szef sekcyi dr. Ludwik Ćwikliński, jako zastępcy przewodniczącego.

Szkoły ludowe. W 47 szkołach fundacyi zajętych było 178 sił nauczycielskich, a to 145 dla przedmiotów szkolnych, zaś 33 dla języka hebrajskiego. W 155 klasach mieściło się 7557 uczniów. Dotychczas szkoły posiadają prawo publiczności w następujących 31 miejscowościach: Bohorodczany, Bojan, Borysław, Bursztyn, Dąbrowa, Delatyn, Dukla, Gliniany, Gołogóra, Gwoździec, Jagielnica, Jezierna, Kołomyja, Mielec, Monasterzyska, Obertyn, Ottynia, Rawa Ruska, Rozwadów, Sadagóra, Sassów, Śniatyn, Sołotwina, Stanisławów, Tarnów, Tyśmienica, Zabłotów, Żabno, Zaleszczyki, Zborów i Złoczów. Na 45 szkół galicyjskich przypada 20 wyższego, a 25 niższego typu. Własnością fundacyi jest 33 budynków.

Prócz przedmiotów, wchodzących w zakres szkoły ludowej, uczyło w 11 oddziałach 7 nauczyciel, 144 dzieci slöjdu. W gimnastyce brało udział 5651, w zabawach ruchowych 5532, w wycieczkach 4194 uczniów.

Wydatki na szkoły ludowe wynosiły 483.320·08 koron, na książki i przybory szkolne 10.625·71 K., na uczniów rękodzielniczych 9.386·60 K., na fundusz pensyjny nauczycieli 3729·89 K., na reperacye budynków szkolnych 12.118·68 K., na nowy budynek szkolny w Pomorzanach 8000 koron.

Kursy wieczorne. Liczba tych kursów wynosiła 20, uczęszczało na nie 782 uczniów, kierowało nimi 50 nauczycieli. Na tych kursach uczono dorosłych analfabetów i chłopców, zajętych u rzemieślników lub którzy szkół nie ukończyli. Suma wydatków wynosiła 3975·80 kor.

Rękodzieła. W ciągu roku sprawozdawczego wyzwolono na koszta fundacyi 58 uczniów, przyjęto nowych 108, w ogóle udzielono opieki 295 uczniom rękodzielniczym.

Fundacya baronowej Hirschowej rozporządza kapitałem 4,695.100 koron, z którego odsetki przeznaczone są na materyalne poparcie chłopców w szkołach fundacyjnych, na dalsze kształcenie uczniów rękodzielniczych, przedewszystkiem zaś na wychowanie dziewcząt. Z fundacyi tej otrzymywała dziatwa szkoły obiady, odzież, bieliznę i obuwie. Na ten cel wydano 75.572.72 koron.

Głównym celem fundacyi b. p. Hirschowej jest umożliwienie dziewczętom żydowskim przez urządzenie szkół zawodowych lub przez udzielenie stypendyów i zapomóg, wyszkolenie się w jakimś dziale przemysłowym. Utrzymywano zatem sześć szkół zawodowych dla dziewcząt w Bohorodczanach, Buczaczu, Bursztynie, Kołomyi, Stanisławowie i Tarnowie.

Do szkoły szycia w Bohorodczanach przyjęto 20 uczenic, a to 13 do oddziału niższego, 7 do wyższego. Celem nauki było, aby uczenice mogły dla siebie i swoich szyć bieliznę i wszelką odzież do gospodarstwa potrzebną. Obok praktycznej nauki szycia udzielano przez dwie godziny nauki języka polskiego, a przez jedną godzinę tygodniowo rachunków.

Szkoła w Buczaczu, pozostająca pod opieką komitetu pań była uczęszczana przez 25 dziewcząt, z których 12 było osieroconych. Uczono tu głównie szycia białego, pozatem szycia sukień i kroju. W ciągu roku szkolnego wyzwolono 14 dziewcząt, które otrzymały zajęcie jako pomocnice w warsztatach krawieckich.

Do szkoły szycia w Bursztynie uczęszczało 14 dziewcząt, na pierwszy rok 8, na drugi 6 uczenic. Uczenice drugiego roku szyły prawie wyłącznie własne rzeczy, skrajane przez nauczycielki, niektóre zarabiały 2—3 koron tygodniowo. Dwie absolwentki umieszczono u krawczyń dla dalszego wykształcenia, inne otrzymały zajęcie w domach prywatnych.

W szkole dla sług w Kołomyi, pozostającej pod opieką komitetu pań, pobierało naukę 16 uczenic, z których ukończyło wzorowo kurs 11; 8 dziewcząt wstąpiło w służbę jako kucharki, 3 oddano dla dalszego wykształcenia na naukę do krawczyń. Większość przyjętych uczenic jest osieroconą. Uczenice miały sposobność praktykowania w bursie dla uczniów szkół średnich, synów nauczycieli fundacyjnych.

Ze szkoły dla dziewcząt w Tarnowie korzystało 10 uczenic, mieszkających w internacie. Uczyły się one gotowania, pieczenia, prania bielizny, szurowania, prasowania, szycia, cerowania i innych agend gospodarstwa domowego, równocześnie zaś przedmiotów szkolnych. Pozatem uczęszczało tu 7 eksternistek, które uczyły się krawiectwa, modniarstwa i buchalteryi. Z dziewcząt zakładowych wstąpiło 6 do służby z końcem roku szkolnego.

Szkoła dla sług w Stanisławowie liczyła z początkiem roku sprawozdawczego 9 uczenic, z których 3 pochodziło ze Stanisławowa; w międzyczasie ukończyło

---

Wezwano na naradę znajomego Knochta, bardzo doświadczonego w takich sprawach człowieka, zesłanego szlachcica, który obecnie służył w policyi... Ale i ten doświadczony człowiek wszystkie nadzieje pokładał jedynie w lekarzu. — Lekarz jest porządnym człowiekiem — uspakajano Opocznera.

Ale w tonie tych zapewnień dźwięczała nuta wątpliwości... Wrażliwe echo Opocznera odczuło ją, i ostatnia nadzieja w nim zgasła...

Wiecej już nic nie było do zrobienia... Trzeba było powracać do domu do oczekującej żony.

Niespokojna o niego, zatrwożona, dla czego tak długo nie wraca, Ester wybiegła mu na spotkanie...

Nie wziął! — szepnął Srul.

Nie wziął! — jakby echo powtórzyła żona...

Więcej nikt z nich nie wymówił ani jednego słowa. Milcząc weszli do mieszkania, milcząc siedzieli w domu... on zapatrzony gdzieś w przestrzeń, ona z cicha łkając i trzymając jego sztywną rękę w swojej...

Zapadł zmrok.

Żona zapaliła świecę i znowu usiadła obok męża...

Za ścianą u sąsiada wybiła na zegarze dziesiąta, jedenasta...

Minęła jeszcze godzina...

Do uszu zrozpaczonych Opocznerów doleciały dźwięki dzwonów cerkiewnych, zwiastujących światu o zmartwychwstaniu Chrystusa, o zwycięstwie prawdy, miłości, przebaczenia...

Dzwony grały coraz głośniej, spiew ich wdzierał się we wszystkie szczeliny, jakby pragnąc uspokoić wszystkich zbolałych skrzywdzonych, cierpiących nieszczęśliwych...

— Idź spać, Ester! Już późno — ocknął się z odrętwienia Opoczner...

Żona go usłuchała...

On siedział dalej bez myśli, bez ruchu...

Nad ranem żona zasnęła...

Srul wstał, wlożył kapotę i wyszedł na ulicę...

Na wschodzie zapalać się zaczęła zorza i różową błyszczącą wstęgą odbijała się w rzen...

Dzwony grały wesoło, radośnie...

Naraz wśród dzwonów cerkiewnych rozległ się jak śmiech dziecka, cieniutki głosik małych dzwoneczków...

Srul obejrzał się... i ujrzał w powoziku naczelnika miasta, który zwyczajem syberyjskim, w ciągu nocy składał wizyty świąteczne i już zdążył się uraczyć...

Zobaczywszy żyda naczelnik krzyknął. „Chrystus zmartwychstał żydzie!“

I zadowolony z własnego dowcipu głośno śmiać się zaczął...

Żyd niedowierzał własnym uszom i oczom. Naczelnik żartuje, śmieje się, nie gniewa się...

Przez chwilę Opoczner stał jak zaczarowany, potem zaś z dziką, nadludzką radością, z krzykiem: Esteruniu! Esteruniu! pobiegł do domu, by zakomunikować żonie błogą nowinę.

naukę 8 dziewcząt, a w ich miejsce przyjęto inne tak, że liczba uczenic wynosiła 14. Absolwentki znalazły natychmiast zajęcie. Udzielano tu nauki szycia i z dziedziny gospodarstwa domowego, zaś wieczorem przedmiotów szkolnych. Szkoła mieściła się w budynku fundacyjnym szkoły ludowej. Ponieważ budynek ten z zamknięciem szkoły ludowej w Stanisławowie przeszedł na własność gminy, przeto szkoły dla sług na r. 1908/9 już nie otwarto z powodu braku funduszu na wynajęcie lokalu.

Z funduszu jubileuszowego udzielała kuratorya regularnych miesięcznych stypendyów 133 dziewczętom żydowskim, przeważnie z Galicyi i Bukowiny, które bądź to w Wiedniu, bądź w kraju rodzinnym uczęszczały do rozmaitych zakładów naukowych zawodowych. Stypendya te były w wysokości taksy szkolnej lub całego utrzymania. Ogółem na kształcenie dziewcząt wydano 64.258.66 koron.

Ponadto udzieliła kuratorya 61 czeladnikom rękodzielniczym, którzy już kilka lat pracowali, biletów jazdy i zapomóg na jazdę za granicą i wydała na ten cel 7.106·32 koron. Wiadomości, jakie o nich otrzymano, są wcale pomyślne.

Statut fundacyjny przewiduje także wspieranie żydowskich dzieci, niezdolnych fizycznie do rękodzieła, by umożliwić im wybór i wykształcenie w odpowiednim ich siłom fizycznym zawodzie. Na ten cel pobrało 143 chłopców 16.375·09 koron.

Reforma judaizmu.

Każdemu żydowi, zajmującemu się szczerze niedolą swoich współwyznawców na Wschodzie Europy (w Galicyi, Królestwie Polskiem i t. d.), narzuca się odrazu jako postulat nieodzowny — reforma judaizmu. Nietylko ludzie o pogądach nowoczesnych, lecz i wierzący, religijni, którzy uczestnicząc poniekąd w życiu społecznem i kulturalnem doszli do przekonania, że tylko rozwój i postęp zapobiedz mogą powolnej, ale niechybnej śmierci zastoju, — wszyscy widzą jasno, iż „nabożne“, t. j. zachowawcze warstwy ludu żydowskiego obracają się w zaczarowanem kole przeżytków przebrzmiałej, obumarłej oddawna kultury, której zasady i myśli przewodnie wprawdzie stanowią skądinąd do tej pory podwaliny cywilizacyi europejskiej, lecz czasowe i miejscowe ongi szczegóły, dzięki warunkom dziejowym w bezduszną skostniałe rutynę, obecnie pętają wszelką swobodę ruchu i na całem społeczeństwie, bogatem w utajone zasoby młodocianej energii i twórczości, kładą piętno stałego uwiędu starczego.

Nieskończona przędza rytuału usidla, jak pajęczyzna muchę, całkowity umysł konserwatysty od chwili, kiedy rano otwiera, sączy, aż do chwili, kiedy je zamyka do snu. Będąc wytworem więziennego życia ghettowego, oczywiście zniewala nałogowo do dalszego przebywania w temże ghetto i odraża od wycieczek do krain przestronnych i słonecznych, gdzie owo przędziwo zbutwiałe i zmurszałe rozpierzchnąć się musi niby opary bagniska, silnym gnane wiatrem. Złowrogie to oddziaływanie suggestywne obrządkowości na duszę maluczkich spostrzegamy nietylko w Królestwie Polskiem a szczególnie w „strefie osiadłości“ cesarstwa, gdzie rząd rosyjski bezwzględnemi ograniczeniami zwarte masy żydowstwa utrzymuje w rozszerzonem przestrzennie, ale ścieśnionem moralnie ghetto, lecz także w Galicyi, gdzie bądź co bądź obstawanie przy życiu ghettowem zależy bardziej od powodów wewnętrznych, aniżeli przyczyn zewnętrznych.

Atoli gdyby, dajmy na to, lud żydowski plebiscytem powierzył mężowi biegłemu reformacyę judaizmu, to ten znalazłby się w nader kłopotliwym położeniu. Albowiem pomijając tę okoliczność, że wśród ludności cywilizowanej XX. wieku niema już ani tego zainteresowania religijnego, niezbędnego ku zapoczątkowaniu dzieła reformacyjnego, ani tej powagi, niezbędnej ku jego szczeremu przeprowadzeniu, to sam podniosły a prosty chram judaizmu mojżeszowego i proroków przez ostatnie tysiąclecia wygnania wskutek ciągłych nad i przybudowań uczonych w piśmie rozrósł się w tak rozległy labirynt zakazów i obowiązków „religijnych“, iż reformator, choćby najwzględniejszy, w oczach jednego lub drugiego odłamu żydostwa, uchodziłby musiał za burzyciela, gdyby całość gmachu obecnego judaizmu chciał naruszyć w jakikolwiekbądź sposób. Ponieważ z jednej strony w judaizmie niema właściwej, ścisłej dogmatyki (jedynym prawdziwym „artykułem wiary“ jest Szma Israel — jedynobóstwo), z drugiej zaś strony niema też hierarchii kościelnej („Będziecie mi ludem kapłanów!“ — Exod. 19, 6), przeto określenie, kto jest „dobrym żydem“, waha się pomiędzy nader oddalonymi od siebie krańcami i zależy ostatecznie od świadomości każdego osobnika.

To też widzimy, iż — zresztą zgodnie z nowoczesnem zapatrywaniem na wolność sumienia — każdy żyd postępowy układa sam sobie reformę swej religii, nie przedstawiając przytem sekciarza dążącego koniecznie do utworzenia nowej gminy. Taka, by tak powiedzieć, reformacya osobista, prywatna, jest bardziej pożądana niż publiczna, masowa, oficyalna; bo ta ostatnia, nie mogąc przecież ogarnąć całego społeczeństwa, wywołać musi jawne niesnaski i rozszczepienia — a zatargi religijne ludzkości wiele dobrego nie przysparzają. Energia i siły, zużyte w takiej walce „nie z tego świata“, lepiejby się przydały w dziedzinie działalności doczesnej.

Wyrażona powyżej myśl, że reforma judaizmu w ściślejszem zrozumieniu tego wyrazu jest jakoś niemożliwa i — niepożądana, wydaje się rozpaczliwie podobną do nieodrodnej latorośli osławionej słusznie zasady „laisser faire, laisser aller“. Ale pojmowanie takie moich wywodów polegałoby na nieporozumieniu. Albowiem mojem zdaniem należy tylko zaniechać jałowej, w najlepszym wypadku płodnej w rozterki, reformacyi judaizmu in toto, a zabrać się do reformowania — żydów. Gwoli wyjaśnieniu tego pozornego paradoksu, powołuję się właśnie na powyższe swe wywody o odbywającej się wśród żydów postępowych reformacyi osobistej, cichej, kierującej się jedynie podszeptami własnego „daimonion“.

Otóż zamiast głębokich rozpraw na ten temat, co w judaizmie stanowi rdzenną treść religii żydowskiej a co — przygodnie narwarstwienia dajmy lepiej żydom, pogrążonym w nędzy i ciemnocie ghettowej, możność przejrzenia i zaznania błogich wyników oświaty i kultury. Będzie to reforma bezpośrednia, bo praktyczna, a nie pośrednia, teoretyczna, jaką tylko reforma judaizmu być może. Wówczas osobniki owe same zreformują judaizm w sposób aktualny — każdy na swój sposób, w jaki zaś — to chyba dla nas obojętne być może, jeżeli rządzić się będziemy względami społecznemi a nie inkwizytorskiemi t. j. jeżeli nie będziemy się upierali przy określonym z góry, urzędowym poniekąd „fasonie“ zbawienia zagrobowego. Bowiem już czas, aby i żydostwo oswoiło się z tą myślą, że religia niekoniecznie jest wyłączną orędowniczką moralności; wobec dość licznych jeszcze obecnie w Europie różnych religii i wyznań, moralność musi być nieodwołalnie świecką, t. j. podporządkować się musi jednakowej wszędzie etyce, podczas gdy sumieniu członków poszczególnych zborów konfesyjnych podlegać mogą li sprawy czysto wierzeniowe, nie sprzeciwiające się oczywiście obyczajowości i obyczajności społecznej, zawartej w — kodeksie.

Środków ku wdrożeniu zacofańcow naszych do postępu mamy co prawda niewiele, ale te, które posiadamy, aczkolwiek liczebnie skąpe, względem skuteczności są potężne i niezawodne.

Dźwignie te zowią się „szkołą“ i uobywateleniem.

Szkoła świecka, nie „zreformowany“ (eufemistycznie) cheder, lecz iście nowoczesna, z programem uwzględniającym — w odpowiednim zakresie — wiedzę przyrodniczą, jest niezawodnym środkiem zapobiegawczym przeciw tym wszystkim brakom, które środowisko ghettowe, szczególnie wychowanie chederowe, przekazuje z pokolenia na pokolenie. Postępowanie takie, t. j. uchylenie młodzieży z pod wpływu średniowieczyzny, jest — że tak powiem: hygieniczne, więc o wiele zbawienniejsze aniżeli lecznicze, t. j. uświadamianie dorosłych, tonących w morzu kłopotów życiowych i dzięki inercyi, nieskorych do wyzbycia się nawyknień i przesądów oraz nabycia nowych punktów widzenia. Nader godna uwagi jest i ta okoliczność, iż dzieci, uczęszczające do szkoły świeckiej już tem samem usunięte z pod bezpośredniego wpływu uprzedzeń ghettowych, bezwiednie oddziaływają dodatnio na starszych, gdyż żywy przykład ich swobodniejszego rozwoju, zapowiadającego im też pomyślniejszą przyszłość, zwolna ale stale podrywa powagę skamieniałych tradycyi i o dobrodziejstwach postępu przeświadcza dobitniej niż odczyty i wykłady dla dorosłych.

Dzieła atoli, rozpoczęte w cichych murach szkoły, dokonać musi dopiero — życie. Uobywatelenie, wdrożone przez należyte szkolnictwo, pozostanie połowiczne, lub też całkiem się zatraci, jeżeli młody, nowouzyskany członek społeczeństwa tuż na progu życia dozna przykrych rozczarowań. Wszak uobywatelenie jest pojęciem względnem, odnośnem; wyrażamy przez nie myśl, że ktoś ma się upodobnić do kogoś innego, który tego przemienienia sobie życzy gwoli dobru obopólnemu, aby wzamian przyznać pierwszemu prawo uczestniczenia w obowiązkach i przywilejach obywatelskich. Gdy zaś młody adept, pełen najlepszych chęci względem obowiązków, napotyka po stronie starszych obywateli na brak dobrych chęci względem udzielenia mu przywilejów bodaj najprostszych, wówczas piękny ideał „uobywatelenia“ w jego oczach się paczy, brzydnie i napawa go goryczą. Pokonana, dzięki szkole, starodawna odrębność ghettowa, wraca pod zmienioną postacią jako separatyzm polityczny. Ale podczas gdy pierwsza była bierna, jałowa, to ów separatyzm jest czynny, świadomy, nie bezskuteczny...

Ogólnikowo te uwagi na tem miejscu wystarczyć muszą, bowiem o ile pozostają w związku z zagadnieniem reformy żydostwa u nas, właściwym tematem niniejszego artykułu, tylko ogólnikowe być mogą.

Wszelako zastrzegam sobie szczegółową rozprawę tejże kwestyi.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Temat dla pana Standa.

„Onegdaj popełnił samobójstwo w kolonii Riszon Lezion 48-letni kolonista Benjamin Fein, jeden z pionierów naszych w Palestynie, człowiek w pełni sił. Przed 16 laty podjął piękną myśl zdobycia targu światowego pomarańcz przez żydów. Od tego czasu całą swą pracę postawił na usługi swej myśli i dzięki pracy jego coraz lepsze wyniki dawała uprawa pomarańcz, ale majątek jego malał w odwrotnym stosunku... *(Sic!)*. Aż wreszcie zrujnowany zupełnie celnym strzałem pozbawił się życia. W liście ostatnim prosi swych przyjaciół o opiekę dla pozostałych dzieci — obecnie sierót bez ojca i matki. — W kolonii smutek ogólny i żałoba za zacnym bojownikiem — Niech spoczywa w spokoju w ziemi palestyńskiej, którą tak ukochał!"

Taką wiadomość przynosi ostatni *Wschód* na czele rubryki z Palestyny. W artykule zaś wstępnym w tym samym numerze pp. Stand i Hausmann nawołują do lokowania swych kapitałów w tym kraju mlekiem i miodem płynącym. A czart Mefisto, tensam, który ubiegłej niedzieli „z bandażem na głowie" spoglądał na tysiączne tłumy zebrane przy odsłonięciu tablicy dla Berka Joselowicza, któremu współpracownik *Wschodu* kazał tam mdleć — po przeczytaniu najnowszych wiadomości z Palestyny, zapewne z radości zdjął „bandaż z głowy" i wyzdrowiał. Bo samobójstwo 48 letniego handlarza żydowskiego, ojca czworga dzieci, którym matka już dawniej umarła, samobójstwo takie z nędzy, popełnione w najstarszej kolonii palestyńskiej przez człowieka trzeźwego, pracowitego i od szesnastu lat osiadłego w „ojczyźnie" — takie samobójstwo nawet dla Mefista jest kąskiem nielada... — — —

U nas w Polsce nie rosną pomarańcze, niemasz kolonii mlekiem i miodem płynących. Przeciwnie! Walka o byt jest ciężką, podobnie jak nią jest na całym prawie świecie; los proletaryatu, szczególnie żydowskiego, nie jest najlepszym. Ale śmiało powiedzieć można, że w Galicyi takiego wypadku, by dorosły kupiec czy rolnik, mieszkający wśród swoich, chcący i umiejący pracować, z nędzy sobie życie odebrać musiał — nawet najstarsi ludzie nie pamiętają.

— — — Oglądał tę kolonię przed paru miesiącami były redaktor *Wschodu* p Reich, który teraz aż do Paryża pojechał redagować zbiór zadań młodzieży syońskiej p. t. „Almanach żydowski". Spodziewamy się, że nie zabraknie tam poetycznej impresyi „o śmierci głodowej u stóp pomarańczowego gaju". Może do napisania jej pozyska posła Standa, który równie dobrze się zna na impresyach, jak i na lokacyach kapitałów.

POKŁOSIE.

PLUCHA.

Ilekroć żywszem słowem uderzałem na pismaków syońskich — tylekroć spotykałem się z zarzutem prowadzenia ordynarnej walki. Zarzucano mi, żem cynik, że się nie liczę ze słowami, że kpię z „świętości", że wprowadzam do dyskusyi agresywny ton i t.d.

Było to zwłaszcza za czasów redaktorstwa *Wschodu* bł. p. Leona Reicha.

Po jego wyjeździe *Wschód* stał się tak nudny, jałowy i głupi — że uważałem poniżej mej godności publicystycznej znęcać się nad bezbronnymi, nad ludźmi, o których wiedziałem, iż słabo władają piórem, by się zdobyć na jakąś godziwą odpowiedź.

Kiedy przez ostatnie miesiące przed zaśnięciem i... dla zaśnięcia czytałem *Wschód*, mimowoli stawała mi w pamięci monotonia słów:

Dudni woda, dudni,
W cembrowanej studni.
A dlaczego dudni?
Bo jest woda w studni..

I dlatego z syonizmem wciąż polemizując, *Wschód* stale pomijałem. Najmarniejszy świstek żargonowy wyżej stawiałem niż wypociny bezmózgowców ze *Wschodu*. Nie lubię rzezi niewiniątków i nie chciałem zarzynać baranów i innych szrajberów syońskich.

Wschód miał więc przez długie miesiące spokój i nie potrzebował jęczeć i uskarżać się, że go Merwin zaczepia.

Dobiero ostatni numer *Wschodu* zmusza mię — acz z obrzydzeniem dla pluchy i żakostwa pismaka syońskiego — do zajęcia się tem pismem. I znowu jestem pewien, że syoniści podniosą gwałt: na nowo zaczepia! — zapomniawszy, ze sami zaczęli, sami wyprowokowali.

Urządziliśmy obchód ku czci Berka Joselowicza. Uczciliśmy przedewszystkiem swój ideał, bohatera, który jest nam bliższy i droższy niż p. Herzl nawet, którego uważamy za większą osobistość niż — no.. „bohater" interpelacyjny p. Gabel. I śmiało powiedzieć możemy: splendor uroczystości spadł na całe żydowstwo. W ghetto weszły sztandary cechów polskich, weszło sokolstwo, weszło przedstawicielstwo całego narodu polskiego, wszystko co w nim najlepszego — i pokłoniło się żydowi faktorowi z Kretyngi. I w czasach, kiedy w ojczyźnie Wolfsohnów i Warburgów żyd nie może zostać rezerwowym lajtnantem — pokłoniła się Polska pułkownikowi żydowi z przed stu laty. I więcej uczyniliśmy: poruszyliśmy myśl i koło jej przeprowadzenia się krzątamy, aby temu żydowi wystawić trwały pomnik z kamienia — aby każdy przechodząc mimo bohatera, uznał w nim męża czynu i nie wietrzył w każdym żydzie — żyda tchórza, żyda bojącego się strzelby, żyda uciekającego przed psem.

Syonistom oczywista byłoby się lepiej podobało, gdyby na takim pomniku widniała „męska" postać p. Standa lub lilipucia główcia p. Gabla — ale trudno, może za sto lat nasi wnukowie takim „Makabeuszom" wystawiać będą pomniki. Na razie stawia się je Joselowiczom.

I mieliśmy prawo żądać, aby syoniści, jeśli już ze względów partyjnych nie podobna im było uczcić żyda Polaka, godnie się zachowali tam, gdzie szło o oddanie hołdu współwyznawcy, aby zrozumieli intencye inicyatorów, aby uznali ten splendor, który spadł na całą ludność żydowską.

Ba, kiedy znalazła się plucha, która tego wszystkiego uznać nie chciała i znalazł się *Wschód*, który zezwolił na „gościnny występ" tego żaczka na swych łamach.

Artykuł *Wschodu* „Za wolność naszą", omawiający uroczystość ku czci Berka, ocieka taką masą kału, iż się doń bez obrzydzenia zbliżyć nie można. Wystarczy przytoczyć kilka cytatów, kilka wonnych kwiatków, uszczkniętych na łamach *Wschodu*: „rzesze tchórzów," „smród czuję", „trzoda rozbeczona", „prochem saletrzanym pyski ich zamurować" i t. d. i t. d.

Gdybyż to był przynajmniej żółciotrysk, gdyby *esprit fort* lub ironia lub dosadność argumentacyi! Nie. Tego wszystkiego nie ma. Z łamów *Wschodu* ścieka tylko kał..,

Chciał nim bluzgnąć pismak w stronę Berka Joselowicza i trafić nas, siedzących u Jego stóp — a zaświnił i obrudził swe „bratnie" pismo *Wschód* i syon.

Ot, plucha...

Listy z Warszawy.

V.

Warszawa od wielu lat mieści w swoich murach żyda polskiego, który będąc sławą europejską i... amerykańską, jest jednakowoż tak skromny i cichy, jak tylko prawdziwie wielki człowiek i uczony być może, jeżeli własne społeczeństwo o reklamowanie jego sławy tak mało dba jak — on sam. Jest to dr. Ludwik Zamenhof, twórca i mistrz języka wszechświatowego Esperanto. Z zawodu lekarz, i to znakomity okulista, sławny nasz rodak, chluba Polski na całej kuli ziemskiej, mieszka w niepokaźnym domu przy ulicy „żydowskiej", całkiem oddany praktyce bynajmniej nie złotodajnej, bo na drzwiach wejściowych widnieje napis, że porada kosztuje aż całe dwa złote polskie (75 halerzy!), oraz pracom naukowym, szczególnie lingwistycznym.

Dr Zamenhof jest idealistą najczystszej wody, zapatrzony w przyszłość promienną i błogą, o jakiej marzyli prorocy hebrajscy. Myślą przewodnią genialnego jego dzieła jest — zbratanie ludzkości i zgodne współżycie wszystkich ludów tej ziemi, które od tego czasu, kiedy po nieszczęsnej budowie wieży Babel straciły wspólną mowę, jakoś do dziś dnia porozumieć się nie mogą... Za pomocą języka Esperanto, mającego stać się nową wspólną wszystkim narodom cywilizowanym mową, potomek Amosów i Jezajaszów spodziewa się powtórnego zjednoczenia się ludzkości w jedną rodzinę. Jakoż liczni jego zwolennicy dzielą snadź idealistyczne przekonanie mistrza; jakoż trybunał fundacyi Nobla w Sztokholmie w zeszłym roku zamierzał dra Zamenhofa obdarzyć nagrodą pokojową... Atoli, zaledwie przyszły laureat dowiedział się o czekającym go zaszczycie, uczony nasz, w obawie — rozgłosu i mimowolnej — uzurpacyi, niebawem oświadczył kategorycznie, iż nagrody żadną miarą nie przyjmie!..

Postępek ten, jak zresztą cały żywot dra Zamenhofa, jest chyba dość wymownym dowodem skromności wielkiego człowieka; ale rzuca też właściwe światło na brednie „naszych najserdeczniejszych" o zarozumiałości semickiej i chciwości żydowskiej,.

Że dr. Zamenhof, liczący wiele milionów gorących i czynnych wielbicieli w wszystkich częściach świata, w kraju, ba! nawet w mieście rodzinnem ma ich stosunkowo bardzo mało i wogóle zasłużoną nie cieszy się popularnością, niepodobna przypisać wyłącznie jego skromności lub — według słynnego przysłowia: *nemo propheta in patria* — obojętności rodaków. Tu w grę wchodzą głębsze przyczyny — psychiczne, żywiołowe. Jakkolwiek bowiem naród polski pobudkom ideowym twórcy Esperanto z całego serca przyklasnąć musi, jednakże środek sam: język sztuczny, pomocniczy i międzynarodowy nie może naturalnie liczyć na zbyt uczynne wsparcie Polaków — wówczas, kiedy o własny język ojczysty, o najdroższą duszy narodu spuściznę, walczyć muszą przeciw nieludzkim zgoła prześladowaniom. Czyż podczas tego, kiedy władze szkolne rosyjskie w Królestwie Polskiem naukę (nie mówiąc już o wykładzie w języku ojczy-

czystym!) mowy polskiej uważają za bezwartościowy, wzgardliwy balast lub nawet karygodną kontrabandę; kiedy użycie języka polskiego w konstytucyjnem państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ figuruje aż w kodeksie karnym, — czyż wtenczas Polacy mogą mieć jeszcze dość ochoty i wytrwałości ku propagowaniu sztucznego, bezdomnego i nieżywego języka?

Szczęśliwe te narody, których język używa równouprawnienia nawewnątrz i nazewnątrz! W błogiej tej świadomości mogą swobodnie służyć bliskim i dalekim ideałom lingwistycznym...

Do państw takich należy też Hiszpania: w Barcelonie czynią jakoż nadzwyczajne przygotowania do kongresu Esperantystów, który ma się odbyć w pierwszych dniach września b. r. Sam król Alfons przyjął honorową prezydenturę, członkowie rodziny królewskiej i ministrowie należą do protektorów zjazdu. Dr. Zamenhofa czeka owacya, jakiej jeszcze nie doznał w żadnym innym kraju, pomimo świetnych przyjęć w Cambridge i Dreznie. Na stacyi kolejowej oczekiwać go ma w paradzie cała milicya miejska z muzyką, rada miasta, deputowani i t. d. Izba handlowa odstępuje starożytną halę giełdy na urządzenie zabawy kwiatowej... Uczestnictwo w kongresie będzie nader liczne, gdyż w samej Barcelonie jest 52 towarzystw esperanckich, liczących razem przeszło 2000 członków...

Wspaniała owacya, która czeka żyda polskiego w Hiszpanii, nasuwa osobliwe reflekcye w duszy człowieka, uprzytomniającego sobie straszne ongi położenie żydów hiszpańskich, więzionych w lochach inkwyzycyjnych, palonych tysiącami na stosach *auto da fé* i wygnanych nareszcie niemiłosiernie z ukochanej nad wszystko ojczyzny. Wiele wieków minęło. Hiszpaniole wciąż tęsknią za krajem tak pięknym i tak okrutnym, dla niekatolików wogóle po dziś dzień niegościnnym... A tu, przeszło 400 lat po owem wygnaniu żydów, jednem z największych okrucieństw historycznych, Hiszpania gotuje wjazd tryumfalny — żydowi polskiemu, obchodzić chce uroczyście pobyt syna tego ludu, który tyle przecierpiał i jeszcze cierpi, ile żaden naród dziejowy nie cierpiał, a jednak coraz to nowych wydaje idealistów-apostołów, pragnących szczęścia — nie swego, lecz całej ludzkości!...

Po-Lelum.

Z prasy.

(*Adwokat Gruzenberg o przyszłości żydów w państwie rosyjskiem.*)

Współpracownik dziennika warszawskiego *Hajnt* podaje w temże piśmie wyniki swego wywiadu u znanego obrońcy i działacza politycznego Gruzenberga, kandydującego obecnie do Dumy państwowej na miejsce wydalonego z Izby posła Kolubiakina, członka partyi wolności ludu, t. zw. kadetów.

Między innemi adw. Gruzenberg wyraził się nader sceptycznie o doniosłości swej kandydatury do Dumy państwowej:

— Kiedy mowa jest o mojem wstąpieniu do Dumy — rzekł przyszły poseł — stawiam sobie zawsze pytanie: gdzie będę pożyteczniejszy? czy jako obrońca sądowy, czy też w Dumie państwowej, gdy będę zmuszony wyrzec się dotychczasowej działalności. Albowiem mojem zdaniem, będąc w Dumie, powinienem poświęcić się jej całkowicie. Zadając sobie to pytanie, dochodzę do przekonania, że nie mam poco wstąpić do Dumy...

— Jako żyd? — ciągnął Gruzenberg dalej odpierając zarzut swego interlokutora — jako przeciwtrucizna wobec jadu, szczepionego przeciw żydom wśród ludności przez czarne seciny? Ależ nie! Żadnym sposobem nie zdołam wymódz na sobie, aby prosić Markowów i Puryszkiewiczów o łaski i dary dla ludu żydowskiego, który miał taką przeszłość i którego, według mego przekonania, czeka świetna przyszłość. Nigdy nie pozwolę sobie przeprowadzić kwestyi żydowskiej jako kontrabandy. Jest to wielka obelga dla naszego społeczeństwa prosić się u takich kreatur.

— Oto jeszcze jedno: prawdę powiedziawszy, nie wierzę, aby mowy czarnych secin mogły wywrzeć jakikolwiek wpływ na ludność, poprostu dla tego, że nikt ich nie czyta, że nikt wogóle nie interesuje się Dumą.

Na zapytanie dziennikarza, czy, zdaniem jego żydzi mogą się czegoś spodziewać od obecnej Izby, Gruzenberg odpowiedział jak następuje:

— Ani dobrego, ani złego. Dobrego nie, bo niema od kogo: złego nie, ponieważ nawet obecna Duma wstydzić się będzie robić dalsze ograniczenia przeciwżydowskie. Za niebezpieczną uważam tylko agitacyę, jaką prawica wszczęła przeciw żydom w wojsku, bo, jak panu chyba wiadomo, minister wojny otrzymał już polecenie dostarczenia dokładnych wiadomości w tej mierze...

— Jeżeli wogóle wstąpię do Dumy państwowej — czy pan wiesz gwoli czemu? Tylko w tym celu, aby wygłosić trzy mowy — nic więcej. Pierwszą mowa byłaby naturalnie o kwestyi żydowskiej. Nie wdałbym się w statystykę, w liczby. To już nie skutkuje, lecz rzuciłbym ogniem na ich głowy, opisałbym obrazy, wobec których i oni musieliby zadrżeć. Opowiedziałbym im o obławach*) w Kijowie... Mój ojciec umarł, byłem 10-letnim gimnazistą, odrazu policya urządziła u nas obławę nocną i zabrała matkę do cyrkułu. Poszedłem za nią... Opowiedziałbym im, co tam widziałem — o kobietach brzemiennych, o niemowlętach przy piersi, o ślepych i kalekach, przybyłych leczyć się w szpitalach. Opisałbym im wiele takich obrazów, że, zda się, wówczas dopiero zrozumiano, co to znaczy „kwestya żydowska“.

— Druga mowa traktowałaby o stanie sądów w Rosyi, trzecia — o karze śmierci. Otóż dla tych trzech mów bierze mię czasem chętka, by być wybrany do Dumy państwowej.

Lektor.

*) Polowanie na żydów, przebywających bez „prawa żitelstwa“ poza obrębem strefy osiedlenia. Organy policyi rosyjskiej „przestępców“ takich traktują na równi z najgorszymi zbrodniarzami, zwłaszcza jeżeli są biedni. *Lektor.*

KRONIKA.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęty Majer Leib Fiel, jako asystent budownictwa i przydzielony do odziału utrzymania i budowy kolei w tejże dyrekcyi. Przeniesieni zostali asystenci: Jgnacy Wolken z Borek Wielkich do Lwowa, i Ozyasz Hirschhorn z Zagórza do Lwowa.

Walka z drożyzną mięsa. Zarząd miasta otworzył onegdaj pierwszą jatkę miejską z mięsem koszernem przy ulicy Wagowej 7. Cena koszernego mięsa będzie o 30—60 halerzy niższa od cen panujących.

„Przytułek“. Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem p. Emilowej Parnasowej 10 walne zgromadzenie „Przytułku“, który na wzór Związku rodzicielskiego, opiekuje się 100 najuboższymi dziećmi szkoły izr. żeńskiej i męskiej (60 dziewcząt i 40 chłopców). Sekretarka p. Helena Feldsteinowa, przedstawiwszy stały rozwój i coraz bardziej zwiększający się zakres pracy stowarzyszenia, przemawiała gorąco za tem, aby stowarzyszenie dziesięciolecie swego istnienia należycie uczciło, poczem zgromadzenie na jej wniosek uchwaliło jednogłośnie: 1) powiększyć liczbę chłopców korzystających z „Przytułku“ z 40 do 60, począwszy od roku szkolnego 1909—10, 2) odpisać zfunduszu żelaznego 5000 koron na fundusz zakładowy celem budowy lub zakupna osobnego domu dla kolonii letniej „Przytułku“ w Brzuchowicach. Wybrana w tym celu komisya ma zamiar już w ciągu roku bieżącego przystąpić do ziszczenia tej uchwały.

O wakacye biednych dzieci. Stowarzyszenie „Przytułek“ rozesłało do właścicieli dóbr i rodzin, przebywających na wsi, jak corocznie, odezwę z gorącą prośbą o łaskawe przyjęcie do siebie na czas wakacyjny choćby jednego ubogiego dziecka, uczęszczającego do szkoły izr. we Lwowie.

Od 10-ciu lat stowarzyszenie to opiekuje się przeszło 100 najuboższymi dziećmi szkoły izr. męskiej i żeńskiej w godzinach pozaszkolnych, chroniąc dziatwę tę od szkodliwych wpływów ulicy, a dostarczając jej podwieczorku, ciepłego schronienia, pomocy w nauce, rekwizytów szkolnych i dwa razy do roku ubrań i bielizny. Ponadto, w ostatnich trzech latach, ze względu na niebywale opłakane stosunki zdrowotne, w których dziatwa ta przez rok cały przebywa, stowarzyszenie to stara się o umieszczenie choćby części tych biedaków podczas wakacyj na wsi i o leczenie dzieci skrofulicznych w Iwoniczu.

Stowarzyszenie dokłada wszelkich starań, aby z roku na rok powiększać liczbę dzieci korzystających z dobrodziejstw pobytu na wsi, a pełne ufności w dobre chęci społeczeństwa zwraca się do ludzi ofiarnych z prośbą o pomoc w tej pracy, gdyż samo nie rozporządza wystarczającymi środkami.

Skutkiem odezwy wysłanej do wielu rodzin wyjechało na wieś w pierwszym roku 8-ro dzieci, w następnym 18, a w roku ubiegłym 22; mianowicie w roku ubiegłym przyjęli do siebie na pobyt letni WPP. Oskarowie Parnasowie dwoje dzieci, a po jednym dziecku WPP. Hermanowie Feldsteinowie, Bronisławowie Słomniccy, WPani Marya Słomnicka, WPP. Maurycowie Sommersteinowie i WPan Alfred Sommerstein.

Prócz tego przysłali Stowarzyszeniu „Przytułek“ na ten cel WPani Marya Hoppenowa 130 K., WP. Samuel Horowitz 50 K., WP. Mojżesz Kimelman 40 K., WP. Emil Kimelman 30 K., WP. Dr. Emilowa Parnasowa 30 K., WP. Regina Silbersteinowa 30 K., WP. Gabryel Stark 25 K. — razem 335 koron.

Stowarzyszenie z własnych funduszów uzupełniło tę kwotę do przeszło 900 K. i wysłało dwoje dzieci skrofulicznych do Iwonicza, 7 dziewcząt na Wulkę (z tych piersiowo chore osobno) i 6-ciu chłopców do Janowa.

Porównując wygląd dzieci tych przed wyjazdem i po powrocie z wakacyj, — szczególnie dzieci przebywających w domach prywatnych, zrozumieć można jak wielkie dobrodziejstwo wyświadcza się im, biorąc je

do siebie na czas letni, a wszakże nawet dla rodziny średnio zamożnej taki mały, skromny gość stanowi drobny wydatek! Fakt zaś, że te same rodziny ofiarowują rok rocznie miejsce dzieciom tym, jest najlepszym dowodem, że one wiele kłopotów nie sprawiają i że choć zbiedzone, wdrażane są do porządku, czystości i układności.

Składając jak najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy już to ofiarowanem miejscem, już to pewną kwotą umożliwili dzieciom wyjazd na wieś, jakoteż WPanu Drowi Stauberowi i Pani Klarze Stauberowej za szlachetne zaopiekowanie się dziećmi w Iwoniczu, wyraża stowarzyszenie nadzieję, że szlachetny ten przykład znajdzie wielu naśladowców, którzy zaofiarują gościnne miejsce choćby jednemu dziecku.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje sekretarka p. Helena Feldsteinowa, Lwów, ul. Herburtów, III. willa.

Pogrzeb bł. p. posła Dra Fruchtmana w Stryju był potężną manifestacyą społeczeństwa, oddaniem hołdu człowiekowi, co przez kilkadziesiąt lat bez wytchnienia działał na wszystkich niemal posterunkach pracy obywatelskiej.

Już o 3 godzinie tłumy ludzi zalegały ulicę Sobieskiego, przy której mieści się dom zmarłego, przed samym domem zajęły miejsce reprezentacya Rady miejskiej, gminy wyznaniowej, palestra, sędziowie stryjskiego sądu z prezydentem na czele — i urzędnicy różnych kategoryi, Sokół stryjski. O godziny 4 zajechały przed dom żałoby powozy, a z nich wysiedli pp.: hr. Badeni, dr. Löwenstein, dr. Rutowski, dr. Jahl, dr. Steuerman, dr. Czeszer, dr. Aschkenaze, dr. Tatarczuch, Dr. Jakób Diamand i wielu innych gości lwowskich, którzy przyjechali oddać ostatnią usługę zmarłemu.

Po złożeniu przez gości kondolencyi synowi zmarłego dr. Henrykowi Fruchtmanowi wstąpił na estradę marszałek Rady powiatowej stryjskiej p. Onyszkiewicz i w pięknej mowie podniósł zasługi zmarłego około dobra gminy i powiatu, jego niestrudzoną pracę i energię, jego głęboką wiedzę i doświadczenie życiowe, jego szlachetne i zacne serce, którym to zaletom pzypisać należy, że czy to w Radzie powiatowej, czy to w Radzie miejskiej wszyscy szli za radą i wskazówkami zmarłego.

Po marszałku zabrał głos adw. dr. Polturak, żegnając zmarłego imieniem Rady gminy miasta Stryja, wskazując na zasługi zmarłego około dobra miasta, które to zasługi uwieńczyła Rada miejska koroną, nadawszy zmarłemu obywatelstwo honorowe.

Następnie dr. Loewenstein przemówił imieniem Koła polskiego składając hołd zmarłemu. Dr. Loewenstein omawiał szczegółowo działalność zmarłego na polu ustawodawstwa gminnego i podniósł niestrudzoną pracowitość, głęboką więdzę zmarłego, szczególną troskę, jaką zmarły oddawał w Sejmie sprawom gminnym, czy to miejskim, czy to wiejskim, zaznaczając, że zmarły wychodził z zapatrywania, że autonomię od samych podstaw należy budować t. j. od gminy. Przeszedł następnie mowca do działalności zmarłego odnoszącej się do żydów, a zmierzającej do uzyskania dla nich równych praw — ale też i równych obowiązków w kraju, będącej wytyczną żydów-Polaków. W końcu zwrócił mowca uwagę na cnoty osobiste zmarłego — jego nieskazitelność charakteru, jego prostoduszność i zakończył temi słowy: „Oby Ci Filipie Fruchtmanie ziemia, której tak wiernie służyłeś, była lekką i oby pamięć Twoja i myśli Twoje długo żyły i przenikały do szerokich warstw społeczeństwa“.

Imieniem stronnictwa demokratycznego w Sejmie żegnał zmarłego dr. Rutowski, podnosząc niestrudzoną pracę zmarłego w Sejmie, gdzie czy to na posiedzeniach Izby, czy to w komisyach brał zawsze czynny udział; zawsze chętnie zasięgano jego rady i słuchano go. Śmierć dr. Fruchtmana stanowi wielką lukę w życiu publicznym naszego kraju, w życiu żydów-Polaków, których zmarły był najdoskonalszym ideałem.

Imieniem Izby adwokackiej przemawiał dr. Steuerman.

Następnie zabrał głos dr. Merwin imieniem Tow. szkoły ludowej im. Bernarda Goldmana, składając hołd znakomitemu żydowi-Polakowi i ślubując, że młoda generacya żydów-Polaków, która w zmarłym widziała swego przewodnika — będzie wierną Jego hasłom.

Potem ruszył kondukt pogrzebowy, za którym szły niezliczone tłumy ludności, przed synagogę. Tu wyjęto trumnę i zaniesiono do synagogi, w której kaznodzieja dr. Taubeles wygłosił mowę.

Ze synagogi ruszył kondukt na cmentarz. Tutaj po odśpiewaniu pieśni zmarłych „El mole rachmim“ i po przemówieniu rabina złożono zwłoki w grobowcu rodzinnym.

Poalejsyoniści — jak donosi ich organ „Der jüdische Arbeiter“ — mają zwołać publiczne zgromadzenie, na którem „zajmą stanowisko wobec Berka Joselowicza“.

Śmierć Kruszewana. Dnia 18. bm. zmarł w Kiszyniowie Kruszewan, były poseł do drugiej Dumy i wydawca „Bessarabca“. Czarnoseciniec pierwszej klasy, organizator pogromów żydowskich, zarządził jeszcze w r. 1902 „ankietę“ na temat, w jaki sposób najskuteczniej można wyniszczyć żydów. Odpowiedzi nadeszły liczne z najwyższych kół administracyi petersburskiej, a prawie wszystkie zalecały rozprawę doraźną, tj. pogromy. Wsparty hojnie subwencyami, założył drugie pismo antysemickie „Znamja“ i stanął razem z kiszyniewskim wicegubernatorem na czele organizacyi, która urządziła znane pogromy żydów na Wielkanocne Święta. Zachętą do pogromów była prócz tego odezwa, wydana przez niego i Ustrugowa, w której stało czarne na białem, że car pozwolił mordować żydów na Święta Wielkanocne. Za to otrzymał on od Plehwego subwencye na oba pisma w wysokości 150.000 rb.

Przy wyborach do trzeciej Dumy Kruszewan upadł, mimo silnego poparcia rządu.

„Istinno ruskij“ Kruszewan był rodowitym Rumunem z Bessarabii, pierwsze nauki pobierał w Czerniowcach, gdzie uczęszczał do szkoły realnej. Potem musiał opuścić Czerniowce i udał się do Rosyi, gdzie zrobił karyerę na organizowaniu pogromów.

Zniesienie żydowskich gmin wyznaniowych. Jak donoszą z Budapesztu, wydał minister wyznań i oświaty, hrabia Aponyi, rozporządzenie mocą którego tylko samoistne gminy wyznaniowe żydowskie, posiadające własnego rabina, będą jako takie nadal uznawane. Wobec tego wezwano wszystkie gminy na prowincyi, w których posada rabina dotąd nie jest obsadzona, by miejsca te najdalej do 6 miesięcy obsadziły, gdyż w przeciwnym razie stracą one charakter gmin wyznaniowych.

Komunikaty.

Wycieczkę do Lesienic urządza czytelnia T. S. L. im B. Goldmana w niedzielę dnia 27-go bm. Punkt zborny czytelnia (Słoneczna 21) godzina 3. popołudniu.

Czysty dochód ze sprzedanych przez członków Czytelni T. S. L. im B. Goldmana podczas obchodu ku czci Berka Joselowicza we Lwowie kart i broszur w kwocie 39 K. 40 hal. przeznaczył Zarząd Czytelni na ostatniem posiedzeniu na fundusz budowy pomnika Berka Joselowicza we Lwowie.

Kartki z podobizną Berka Joselowicza wydane nakładem Koła T. S. L. im B. Goldmana są do nabycia we wszystkich handlach papieru i trafikach.

Sprzedażą pamiątkowych odkrytek z obchodu ku czci Berka Joselowicza zajął się bezinteresownie p. Buchstab właściciel trafiki przy ul. Słonecznej. Dochód czysty z tej sprzedaży w kwocie 7 K. 41 hal. przeznaczono na zakupno publikacyi o Berku dla biblioteki czytelnianej. Za bezinteresowne zajęcie się sprzedażą Zarząd biblioteki składa p. Buchstabowi niniejszem podziękowanie.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.